ROCZNIK IV. Nr. 17 (90) 1 WRZEŚNIA 1905.

NOWE SŁOWO

DWUTYGODNIK
SPOŁECZNO-LITERACKI

REDAKCYA: KRAKÓW, RYNEK 13.
ADMINISTRACYA: RYNEK 13.

TREŚĆ:

PRENUMERATA WYNOSI KWARTALNIE: 3 KORONY, 3 FRANKI 50 CENTIM.; 3 MARKI; 1 RUBEL 50 KOP.

GŁÓWNY SKŁAD NA WARSZAWĘ:
KSIĘGARNIA G. CENTNERSZWERA I SKI, MARSZAŁKOWSKA 143

POTRÓJNE WIĘZY KOBIETY.

II.

Więzy ekonomiczne.

„Pozbawienie praw“ jest najcięższą karą, jaką na przestępców, nakłada karząca ręka sprawiedliwości. „Pozbawienie praw“, to pozbawienie wolności osobistej, oderwanie od pracy zawodowej w dogodnych i korzystnych warunkach — uniemożliwienie swobodnego rozwoju indywidualności — ubezwładnienie ciała i duszy więzami przemocy. Najgenialniejszy człowiek pozbawiony praw — staje się bezsilnym i bezpłodnym, bo napotyka na nieprzezwyciężone przeszkody w rozwinięciu swojej siły i twórczości.

„Pozbawienie praw“ stanowi dziś jedyny dokument, który usprawiedliwia i wyjaśnia bierność i bezpłodność twórczą i wytwórczą kobiet — będącą tym fundamentem, na którym budują się wszystkie twierdze, zamykające przed kobietą pełne życie czynu i swobody.

Pozbawiona praw na równi ze zbrodniarzami, ubezwłasnowolniona we wszystkich dziedzinach życia, wraz z małoletnimi, obłąkańcami i przestępcami — dzieli kobieta dolę więźnia, którego zmuszają do wyplatania krzeseł lub wiązania mat, nie na swój rachunek, lub do zesłańca, który od studyów naukowych oderwany, nauczył się łatać buty lub strugać bałwanki, aby módz żyć w środowisku, w które go przemoc, jako pozbawionego praw rzuciła.

„Dlaczego kobiety zgodziły się na swoje zależne stanowisko?“ Oto argument, którym dziś jeszcze usprawiedliwia się, upośledzenie wszechstronne kobiet, a na to odpowiedź jedna tylko. „Kobiety były pozbawione praw i nie mogły się nie zgodzić na swoją dolę – jak musi ją przyjąć pozbawiony praw więzień, wygnaniec lub niewolnik, bo jednostka bez praw, jest wobec prawa, choćby ono było bezprawiem, zupełnie bezsilną“.

To pozbawienie praw kobiety odbiło się najdotkliwiej na położeniu jej ekonomicznem. Zależna pierwotnie od mężczyzny, który ją żywił jako swoje zwierze domowe – stała się z biegiem czasu równie zależną w swojej

pozornie niezależnej pracy zarobkowej, do której popchnęła ją konieczność ekonomiczna. Pozbawiona praw, a więc narażona na wszelki wyzysk, wszelki przymus, wszelki ucisk, stanęła odrazu kobieta jako siła ekonomiczna, na stanowisku podrzędnem i wyjątkowem. Pracę jej uznano za „mniej wartościową“ i skrępowano ją jeszcze mnóstwem przepisów i zastrzeżeń, aby ona właściwej swojej wartości uzyskać nie mogła. A kiedy ta mniej wartościowa praca, zaczęła coraz bardziej wypierać ze wszystkich dziedzin, wartościową pracę męską, stanęła kobieta wobec dwóch wrogich prądów, które usiłowały ją zniszczyć i wydrzeć jej ostatnie prawo, najelementarniejsze prawo, jakie posiada każde żyjące stworzenie: prawo do życia.

Chlebodawcy-kapitaliści, coraz większym wyzyskiem, czynili pracę kobiety coraz mniej wartościową. Współpracownicy mężczyźni poruszali niebo i ziemię, żeby przez niezliczone ograniczenia, odebrać resztę wartości pracy kobiecej. Rezultatem było obniżenie wartości pracy wogóle i uniemożliwienie powrotu do „pięknych czasów“ o których wciąż jeszcze się marzy, żeby wyłącznie praca mężczyzny żywiła rodzinę. Aby módz żyć, trzeba było zaprządz do pracy nietylko kobietę, ale i dziecko.

Pozbawienie praw kobiety, wycisnęło na całem społeczeństwie niewolnicze swoje piętno i stało się źródłem rosnącej wciąż nędzy i zwyrodnienia, które mimo pozorów kultury, prowadzą do zdziczenia ludzkość współczesną.

Przyznanie kobiecie pełnych praw obywatelskich, wolności osobistej i stanowienia o sobie, wolności uczenia się i nauczania, wyboru zawodu, oraz powszechnych, równych praw politycznych i cywilnych, jest jedyną drogą, na której z niewoli ekonomicznej, uciskającej pierwotnie głównie kobietę, potem okrutnie i nieubłaganie coraz szerszemi kręgami pozbawiającej praw przymusowych niewolników pracy, zdążać oni będą mogli razem bez względu na płeć, do Wyzwolenia. *Marya Turzyma.*

ABSTYNENCYA I REWOLUCYA.*)

Dziwne zestawienie pojęć.

Wyraz „abstynencya“ oznacza wstrzemięźliwość, tchnie ascetyzmem i wyraża pojęcie jak gdyby przeciwstawne pojęciu rewolucyi.

Hołdowanie abstynencyi wyklucza, zdawałoby się, wszelkie dążenia rewolucyjne. Czyż tak jest w rzeczywistości? Nowoczesne pojęcie abstynencyi ma inne nieco znaczenie. Wstrzemięźliwość nie jest ascetyzmem.

*) Skrócenie odczytu wygłoszonego w „Czytelni dla kobiet“ w Krakowie.

Wstrzemięźliwość od zła, od złego zwyczaju, znamionuje karność duchową, siłę woli, tężyznę ducha, organizowanie się wewnętrzne charakteru. Popuszczając swym złym skłonnościom, żądzom i nałogom, pozwalając na rozprzężenie woli, – osłabiamy swój charakter i sprawność naszą w czynie, w dążeniu po wytkniętej drodze, w realizowaniu swych ideałów. Gdy człowiek zostaje wstrzemięźliwym w jakiej bądź dziedzinie, to staje się sprężystym, rzutkim, dzielniejszym w robocie i czystszym duchowo. Na tem tle wykonywa człowiek najważniejszy krok niezbędny dlań do podniesienia się moralnego. Najtrudniejszą wojną jest wojna z samym sobą; najpiękniejszem zwycięstwem jest zwyciężenie samego siebie. Idea abstynencyi prowadzi do tego zwycięstwa.

Wstrzemięźliwość odnosić się może do rozmaitych złych zwyczajów, do silnych narkotyków, do nadużyć natury erotycznej i do rozmaitych innych objawów zła, jak n. p. do kłamstwa, które jako straszna plaga grasuje w naszem społeczeństwie. Mówią, że na kłamstwie świat stoi. Tak, ale stoi na niem zły świat z całym bezmiarem zła, jakie w sobie mieści. Dobry świat, świat sprawiedliwych stosunków, mógłby i powinien stać na prawdzie, na prawości, na zwalczaniu kłamstwa we wszelkich objawach życia.

Wyraz „rewolucya“ oznacza przewrot mniej lub więcej gwałtowny, albo też szybko zachodzącą przemianę w jakichbądź stosunkach.

Można mówić o rewolucyi społecznej, politycznej, naukowej, duchowej, o rewolucyi w pojęciach i obyczajach ludzkich.

Gdy więc mówimy równocześnie o abstynencyi i rewolucyi, to niema w tym razie rozbieżności pojęć. Opanowaniem swego ducha, wstrzemięźliwością, dokonywa się oczyszczającego przewrotu duchowego w sobie. Raz postanowić, zwyciężyć siebie, złamać w sobie opór zła – i rewolucya wewnętrzna dokonana. Należy potem tylko utrzymać osiągniętą wyższą czystość ducha, wyższą doskonałość charakteru.

Podobnie jak w jednostkach, odbywają się też i w całych społeczeństwach rewolucye obyczajowe na tle wstrzemięźliwości. Poziom moralny ogółu wówczas się podnosi.

Gdy jednostki, które odrzuciły zły zwyczaj, łączą się w większe grupy, to mogą dokonać przewrotu pojęć obyczajowych całego społeczeństwa. Wynikiem ich działalności bywa akt prawodawczy i utrzymanie nowego czystego zwyczaju.

Przebieg tego rodzaju zmian posiada częstokroć charakter przewrotowy. Tak się objawiło n. p. zniesienie zwyczaju picia w niektórych Stanach Ameryki.

Przewroty w zwyczajach są najważniejszymi etapami w rozwoju społeczeństw na drodze odrodzenia.

Od razu osiągnąć całkowite oczyszczenie się od zła we wszelkich jego objawach — bardzo trudno dla jednostki, niemożebne dla społeczeństwa. Taka rewolucya jest niemożebną do osiągnięcia. Społeczeństwo może tylko stopniowo się podnosić. Jednakże podniesienie o jeden stopień, n. p. przez usunięcie zwyczaju picia, pozostawia trwały ślad i na wszystkich innych dziedzinach życia społecznego.

Wyraz „abstynencya" używany jest obecnie we wszystkich językach w znaczeniu zupełnej wstrzemięźliwości od bardzo silnych narkotyków, od notorycznych trucizn, które na przekór prawom hygieny i prawom moralności, na przekór przyrodzonym prawom zachowania bytu jednostek i społeczeństw, weszły w codzienne użycie ludzkości jako obyczaj samobójczy, niszczący siły fizyczne i moralne jednostek, narodów i całego rodu ludzkiego. Temi truciznami są: alkohol, eter, morfina, kokaina, haszysz, opium.

„Abstynencya" oznacza zupełne powstrzymanie się od używania tych trucizn i walkę z tym złym nałogiem niszczącym narody.

Idea abstynencyi wyrosła u nas z jasnego rozpoznania sercem kochającem i wiedzą nowoczesną strasznego zwyrodnienia, jakie szerzy się w narodzie naszym z przerażającą szybkością, z jasnego widzenia zwyrodnienia Ducha Narodu.

Naród, który wypleni z siebie samobójczy zwyczaj picia, stanie się silniejszym nie tylko pod względem fizycznym, nie tylko uratuje się od zwyrodnienia, ale też podniesie poziom swych sił duchowych i stanie się sprawniejszym pod każdym względem w rządzeniu samym sobą i w dążeniu do lepszej przyszłości. Abstynencya prowadzi drogą rewolucyi duchowej do jednego z wielkich etapów odrodzenia narodowego.

Abstynenci polscy dążą do tego, aby na całej ziemi polskiej zostały usunięte z użycia napoje alkoholowe, aby ich sprzedaż ograniczono do aptek. Doświadczenie historyczne Ameryki i krajów skandynawskich wykazało, że w dążeniu tem mamy tylko jedną pewną drogę: przewrót w samych sobie, w jednostkach dokonany, łączna działalność tych jednostek, następnie przewrót w opinii publicznej, w prawodawstwie i w zwyczaju ogólnym. Jest to więc droga rewolucyjna. Oto przykłady z historyi wzięte.

W 1833 r. zwołano w Filadelfii konwent abstynencki, na którym stwierdzono, że w ciągu siedmiu lat masowej propagandy powstało w Stanach Zjednoczony około 6.009 towarzystw wstrzemięźliwości, łączących więcej niż milion członków. W tym przeciągu czasu więcej niż 2.000 go-

rzelni zawiesiło swoje czynności i więcej jak 5.000 handlarzy napojów alkoholowych zamknęło swoje handle. Z wojska i z przeważnej części marynarki usunięto alkohol. Około 5.000 nałogowych pijaków powstrzymało się od zwyczaju picia i stali się pożytecznymi i szanowanymi obywatelami. Oburzenie ludności przeciw zwyczajowi picia było tak silne, że wielu rzemieślników bojkotowało zakłady alkoholowe, nie chcąc wykonywać dla nich robót. Browarnicy wnosili skargi do rządu, że młynarze nie chcą mleć dla nich słodu. Franciszek Murphy założył w 1877 r. luźny związek abstynencki „błękitnej wstążki“ i w ciągu trzech miesięcy pozyskał 40.000 członków.

Temu silnemu przewrotowemu prądowi zawdzięcza Ameryka w znacznej mierze swój szybki i łatwy rozwój. Obecnie trzecia część obywateli Stanów Zjednoczonych mieszka na ziemiach, na których prawo zabrania wytwarzania i sprzedaży napojów alkoholowych.

W Irlandyi agitował pomiędzy 1838 a 1841 rokiem ksiądz Matthew i pozyskał blisko 2,000,000 abstynentów. Nie zorganizował ich jednakże w spójne stowarzyszenie i po jego wyjeździe z Irlandyi wielu powróciło znów do zwyczaju picia wskutek zamieszek społecznych i głodowej nędzy, jaka podówczas nastała w Irlandyi. Ale w czasie działalności ks. Matthew konsumcya wódki spadła o połowę, więzienia się opróżniły. W więzieniach śledczych spadła liczba aresztowanych z 36.492 do 21.790, liczba skazanych za zbrodnie i przestępstwa spadła z 12.049 do 9.297.

Zbieżność idei abstynencyi i rewolucyi przejawia się i wobec tegoczesnych rozruchów i dążeń świadomej sobie masy robotniczej.

Robotnicy w Petersburgu od razu zrozumieli, że powodzenie ich sprawy zależy od siły ich ducha, od podniosłości moralnej, od karności wewnętrznej, duchowej. Wiedzieli, że tracą siłę, gdy popuszczą cugle namiętnościom. Zabronili więc pod karą śmierci zjawiać się na pochód demonstracyjny 22-go stycznia w stanie podpitym. Rozumieli oni, że duch ludu, siła jego moralna, tężyzna jego woli, osłabia się i dezorganizuje alkoholem, że świadomość praw własnych zaciemnia się przez użycie alkoholu: rozumieli, że monopole są siecią krępującą ducha ludu, poddającą go łatwiej ujarzmieniu. Ich nienawiść zwróciła się na monopole. Toż samo zaszło w Królestwie, Warszawie, Łodzi i t. d. Robotnicy palili monopole, niszczyli je, lecz nie popuścili wodzy swym namiętnościom, nie szukali zapomnienia swej biedy w oszołomieniu trucizną, lecz niszczyli te sieci, które trzymają ich wolę, ich świadomość, w ujarzmieniu.

Robotnicy polscy w czasie rozruchów zabraniali swym towarzyszom podchmielać się pod karą obicia kijami, mieli w swem posiadaniu całe strumienie wódek i likierów, a jednak nie powtórzyły się te sceny, jakie się rozgrywały podczas koronacyi carskich i podczas jarmarków niżego-

rodzkich, gdy zatruwano lud kolorowemi fontannami z trucizny i gdy rozpojona tłuszcza znajdowała się na najniższym stopniu upadku, nie pomna swego upodlenia, swej niewoli. Zarzucona sieć ucisku była ściągnięta i utrzymana.

Równocześnie z rozruchami w Królestwie, organizacya robotnicza rozsyła strejkującym robotnikom górnośląskim odezwy zabraniające pić, żądające wstrzemięźliwośc w czasie walki.

To są objawy znamienne. Robotnik uczy się korzyści płynących z abstynencyi w chwili, gdy ona mu jest nad wyraz potrzebną i nadal w znacznej mierze utrzyma się na tym wyższym poziomie.

Charakter abstynentów wyróżnia się racyonalnością postępowania i trafnością w wyborze czynu, oraz tolerancyą dla innych przekonań. Abstynenci-socyaliści wiedeńscy lub niemieccy są bardziej tolerancyjni, niż ich pijący towarzysze, tak samo też i abstynenci-księża katolicy. Na uroczystości abstynenckiej w Bernie szwajcarskiem, czerwony sztandar socyalistów powiewał obok sztandaru katolików-abstynentów i sztandaru protestantów. Na wieczornem zebraniu w restauracyi siedzieli obok siebie robotnicy z czerwonymi kokardami, księża katoliccy, szwaczki, profesorowie i bogate panie w jedwabiach.

Abstynenci umieją w swojej działalności społecznej wykazywać sprężystą rzutkość i powściągać takową, gdy ich nieugasający trzeźwy sąd wskaże, że powściągnąć się trzeba. Bo wyrobili w sobie duży zapas woli.

Działalność kobiet-abstynentek jest najwyraźniejszym dowodem tego, że idea abstynencyi dąży przewrotowym szlakiem. Kobiety, nie wiedząc same o tem, posiadają wielką siłę duchową. Nieświadome niezwykłej zwrotności swego ducha — są bierne. Lecz gdy w kobiecie przebudzi się świadomość dążeń, celu działania i ogromu swej duchowej potęgi, to może ona cudów dokonać. Siły duchowe, któremi kobiety mogą władać, one, nieprzywykłe do systematycznej, mozolnej, szematycznej pracy, siły ich są czysto rewolucyjnej natury; za pomocą nich odbywają się największe przewroty na świecie: to m i ł o ś ć i o f i a r n o ś ć. Potęgi ziemskie, które mają się oprzeć usiłowaniom zbrojnym, które mogą ujarzmić nacisk fizyczny mas, muszą ustąpić przed naporem bezbrzeżnej miłości i muszą być pokonane ogromem ofiarności. Szerokiemu rozlewowi kapitałów duchowych miłości i ofiarności nie może się często przeciwstawić ani interes osobisty jednostek, ani nawet grup społecznych.

Ale kobieta może użyć tej potęgi tylko wówczas, gdy jest bardzo podniosła, gdy doszła do wysokiego stopnia czystości moralnej, gdy opanowała siłą wstrzemięźliwości, zwróconej w którymkolwiek kierunku, zło w niej tkwiące i gdy skierowała swe, skupione w ten sposób, zasoby duchowe w jedną ideową stronę.

Weźmy dla przykładu z dziedziny abstynencyi kobiety amerykanki.

Mąż pewnej kobiety w Ameryce przepijał w szynku, jak to często bywa, dobytek i szczęście rodzinne. Żona jego, w rozpaczy pogrążona, poszła do szynku i zaklinała na klęczkach właściciela knajpy, aby nie dawał pić jej mężowi. Jej prośby wzruszyły głęboko szynkarza i otworzyły mu oczy na zło, z jakiego ciągnął zyski. Zamknął swój szynk. Pijak, uderzony tem co zaszło, został abstynentem. W 1873 r. dowiedziały się o tem kobiety w Bostonie, zapałały chęcią walczenia z alkoholizmem, wyszły na ulice i snuły się długiemi procesyami ze śpiewem z kościoła przed szynki. Pomiędzy niemi były panie z najwyższych sfer społeczeństwa. Czasami siadywały przed drzwiami knajpy, tak, że goście nie śmieli ze wstydu tam wchodzić. Ten „pochód krzyżowy kobiet“ doprowadził do tego, że w 250 miastach i wioskach sprzedaż napojów alkoholowych znikła prawie zupełnie. Z „pochodu krzyżowego“ wytworzył się „Światowy abstynencki chrześcijański związek kobiet“, który obecnie liczy więcej niż pół miliona członków, obejmuje 56 krajów świata i wydaje kilkadziesiąt czasopism.

Jedną z głównych założycielek i duszą tego związku była Miss Frances Willard. Ofiarowano jej profesurę uniwersytecką pod warunkiem, że nie będzie brać udziału w „pochodzie krzyżowym“. Odrzuciła profesurę i poświęciła się walce z alkoholizmem. Pracowała tak energicznie, że pisała rocznie około 20.000 listów i artykułów.

Międzynarodową misyę związku prowadziła pani Mary Leavitt. W ciągu 25 lat objechała prawie wszystkie kraje świata, siejąc żywą i gorącą propagandę. Nauczaniem dzieci o szkodliwości napojów alkoholowych zajęła się pani Mary Hunt. Jej niezmordowana praca i genialny sposób działania sprawiły, że we wszystkich szkołach publicznych 45-ciu Stanów wprowadzono naukę o szkodliwości alkoholu. Była to genialność serca. Staraniem pani Hunt pozakładano w rozmaitych krajach stowarzyszenia abstynenckie dzieci. Założone w Anglii na tle religijnem „Związki nadziei“ obejmują obecnie około pół miliona dzieci.

W Finlandyi, w tej nieszczęsnej krainie, tak podobnej ze swego losu do Polski, w narodzie, który rozpoczął swe odrodzenie od tępienia zwyczaju picia i osiągnął ten rezultat, że po wsiach już niema szynków, jaśnieje też przykład kobiety — Alli Trygg Helenius. Niezamożna nauczycielka poświęciła się propagandzie między młodzieżą. Jeździła po całym kraju, pouczając młodzież o szkodliwości alkoholizmu, wydawała czasopismo abstynenckie dla dzieci i wywarła tak silny wpływ, że wiele gmin miejskich wydaje obecnie znaczne sumy na nauczanie antyalkoholiczne.

To są przykłady do naśladowania przez kobiety Polki.

Kobiety Polki, otworzyć serca winny, usunąć zło, jakie w nich gości

i zwrócić cały zapas wielkiej miłości ku naszemu biednemu społeczeństwu, które dąży do odrodzenia, do odrodzenia przedewszystkiem w duchu, w charakterach jednostek. Poznać siłę swoją i użyć jej dla dobra narodu bo naród czeka na odrodzenie duchowe, aby się mógł odrodzić społecznie. Opanować siły miłości i ofiarności w duszy tkwiące i dać im upust na ołtarzu narodu. Niech tam spłyną, niech się zestrzelą na tym ołtarzu w jedno ognisko, w jeden płomień ofiarny, gorejący dla odrodzenia, dla wolności! — Ale nie dość czuć i pragnąć ofiarności, trzeba mieć cel wyraźny, jasno wytknięty, prostą drogę czynu. Trzeba robić robotę pewną, korzystając z podniosłości nastroju ogólnego, skierować tę podniosłość tak, aby nawet w razie nieudanej walki ulicznej nieomylne zwycięstwo osięgnąć.

W którąż stronę mają zwracać swą działalność kobiety, jeżeli nie do walki z rozpustą i alkoholizmem? Kto cierpi najbardziej na tolerowaniu prostytucyi i używaniu alkoholu, jeżeli nie kobiety? Zrujnowane szczęście rodzinne, długi, choroby dziedziczne. Kobieta była dawniej postawiona obok szklanki wina, jako igraszka rozwiązłego mężczyzny; teraz, gdy się wyzwala z pod panowania mężczyzn, chce się stać sama igraszką niebaczna, że truje ją samą, to jej przyszłe potomstwo i że ona pociąga za sobą swym przykładem tych, którzy ją być może szanują.

Teraz jest czas do działania, teraz podniosłość ducha oddala złe myśli, teraz każdy sposobniejszym jest do doskonalenia się wewnętrznego. Teraz egoizm maleje, miłość wyrasta.

Trzeba wytężyć swe siły, aby się złączyć z Duchem Narodu i w serca bliskie, w serca otwarte, pojemność których dla uczucia miłości rośnie, tchnąć tego Ducha Narodu. Niech poziom etyczny się podwyższy i niech się w czynach podniosłych zakrzepi. Każda działalność w tym duchu, złożona nie z frazesów deklamatorskich, które ślizgają się po powierzchni, ale z czynów przetwarzających charaktery, — choćby ta działalność tylko na jednostki była zwrócona, — ślad pozostawi trwały. Każdy charakter podwyższony, każda jednostka zwrócona ze złej drogi — będzie zdobyczą w ogólnem odrodzeniu społeczeństwa.

Zgnieść zło w sobie samych, oczyścić się w duchu i w sercu i łączyć się w koła poświęcone pracy nad odrodzeniem narodu, przedewszystkiem nad odrodzeniem moralnem.

Nawet dla sprostania tym zadaniom, jakie d z i ś stawia społeczeństwu, trzeba ludzi silnych duchem, ludzi czystych. A dla tych zadań, jakie j u t r o przynieść może, trzeba odrodzonego społeczeństwa.

Niech społeczeństwo zawdzięcza swe duchowe odrodzenie, a przez nie i wolność swoją — odrodzonym kobietom.

Chwila jest tak ważną, że ciężka odpowiedzialność spada na każdego

kto nie złoży sił swoich na ołtarzu Ojczyzny. Na przeprowadzenie czego trzeba w innej epoce lat dziesiątki, teraz można zrobić to samo w ciągu jednego roku. *Dr Augustyn Wróblewski.*

KRONIKA.

Kropla mleka w Krakowie. Otrzymujemy następujące pismo: Szanowna Redakcyo! W sprawie żywo interesującej wszystkie matki, które bądź to z braku pokarmu wogóle, lub z powodu zarobkowania poza domem muszą niemowlęta swe karmić sztucznie – pospieszam nabytem doświadczeniem podzielić się z czytelnikami naszego sympatycznego pisma, zwłaszcza, że kilkakrotnie byłam indagowaną w tej sprawie (gdy niosłam we flaszkach mleko) przez obce mi zupełnie kobiety.

Wychowuję obecnie czwarte dziecko, a nie mogąc dostarczyć im dostatecznej ilości pokarmu, uciekałam się zawsze do mleka krowiego. O ile mieszkałam na wsi, sztuczne karmienie nie sprawiło tak wielkiej trudności, gdyż przestrzegając skrupulatnie czystości naczyń, w których przechowywałam i podawałam dziecięciu posiłek, nadto mogąc mieć 3 razy dziennie świeże, nie fałszowane mleko – obserwowałam prawidłowy rozwój dzieci.

Całą trudność i wszystkie ujemne strony sztucznego karmienia poznaje się dopiero w dużem mieście, gdzie prawie niemożliwem jest nabycie mleka świeżego od każdego udoju, a wiadomem jest przecie, jak szybko mleko w czasie letnich dni się psuje i na jakie dolegliwości narażonem bywa niemowlę, karmione tem wielkomiejskiem mlekiem.

To też z prawdziwą radością dowiedziałam się, że w pierwszych dniach lipca otwartym zostanie w Krakowie zakład p: n: „Kropla mleka" którego celem będzie dostarczać mleka sterylizowanego dla niemowląt. Jako jedna z pierwszych do zakładu pospieszyłam i oto rezultat: Dziecię moje wtedy ważyło 5570 gramów, dziś po trzech tygodniach waży 6000 gramów, przytem jest wesołe, spokojne, spi dobrze i nie doznaje dolegliwości, które zwykle są następstwem karmienia mlekiem krowiem.

Wypytywałam się i innych matek, które z zakładu mleko pobierają – jak ich dzieci się rozwijają, a każda daje odpowiedzi radosne, bo wszystkie niemowlęta rozwijają się dobrze i przybierają na wadze.

Zważywszy 1), że dzieci nasze coraz częściej muszą się obywać bez piersi matczynej, że zatem sztuczne karmienie coraz staje się częstszem; 2), że mleko przez zakład dostarczane jest stosunkowo bardzo tanie, a więc i dla każdej najbiedniejszej matki przystępne, bo jednorazowy posiłek 2 hal. kosztuje; 3), że niemowlę jest ustawicznie pod dozorem lekarza; 4), że lekarz ten z macierzyńską troskliwością o stan dzieci się wypytuje i bezinteresownie wszystkim matkom chętnie swych rad i wskazówek udziela, życzyćby należało, aby możliwie najszersze koła matek o nim wiedziały i z niego korzystały, aby instytucya ta, w dużych miastach Europy tak świetnie prosperująca – i u nas utrzymać się zdołała.

Osobny sąd dla dzieci ustanowiono od 3 lat w New-Yorku. Według sprawozdania sędziego C. K. Contler, oddziaływa on bardzo zbawiennie. Sposób postępowania z dziećmi, które dostały się pod opiekę tego sądu, nadał życiu ich, w największej liczbie wypadków, stanowczy zwrot ku dobremu.

Dzieci poniżej lat 16, uwięzione pod zarzutem jakiegoś występku, czy zbrodni, nie są zamykane w policyjnym areszcie, ale natychmiast po przytrzymaniu odprowadzone do gmachu „Towarzystwa ochrony dzieci przeciw znęcaniu się“. Tam są dla nich przeznaczone jasne, obszerne sypialnie i sale do przebywania. Sędzia, kierujący tą instytucyą, który często zastępuje ojca, ma wyłącznie ten cel na oku, aby młodych złoczyńców od ponownego wypadku uchronić. Delegaci powyższego stowarzyszenia, robią dochodzenia, aby zbadać poprzednie otoczenie dziecka i stosunki rodzinne, w jakich się wychowywało. Wynik tych wywiadów bywa potem przy wydaniu wyroku uwzględniany. Przed sądem tym staje rocznie około 7.600 dzieci. W ostatnim roku 1879 dzieci, umieszczono w różnych zakładach. 957 z tych dzieci, których rodzice byli pijakami, albo prowadzili występne życie, powierzono specyalnym dobroczynnym instytucyom. Z 3.749, którym udowodniono występek, albo uznano za niepoprawne, wypuszczono na wolność 1.098, wziąwszy od nich słowo, że się poprawią i będą pracować. Delegaci stow. czuwają nad takiemi wypuszczonemi przestępcami, bronią ich interesów i starają się o to, aby nie wydała się ta okoliczność, że dzieci te stały już przed sądem, jako przestępcy. Dobre zaświadczenie tych opiekunów sprawia, że wyrok sądu zostaje zniesiony; przy ponownem popełnieniu przestępstwa, sąd może zarządzić natychmiastowe uwięzienie. Ponieważ w wielu wypadkach otoczenie dziecka jest winnem jego upadku moralnego, zniewala się często rodziców, do przesiedlenia się w ciągu 3 dni. W Niemczech czynią się przygotowania do stworzenia takich sądów dziecięcych. Byłoby naglącą potrzebą wprowadzenie i w Austryi tej błogosławionej ustawy i tylko w takim razie nowe postanowienia co do sądzenia małoletnich przyniosłyby pomyślne wyniki.

Ochrona dzieci nieślubnych. Od listopada roku zeszłego powstało w Berlinie stowarzyszenie, które wzięło pod swoją opiekę wszystkie nieślubne dzieci, urodzone w tamtejszych szpitalach i klinikach. Każde dziecko dostaje prawnego opiekuna, już dotychczas 526 dzieci zostało w ten sposób zabezpieczone. Dozór nad dziećmi wykonywują dobrowolne opiekunki. Mają one do dyspozycyi również lekarza i dwóch prawników dla porady. Nieślubne matki mogą jeszcze przed urodzeniem dziecka zasięgnąć wszelkiej rady i otrzymać wszelką pomoc, jaka jest potrzebna, ze względu na mające się urodzić dziecko. Ważną częścią pracy jest wyszukiwanie umieszczenia dla niemowląt. Utrzymuje się spis rodzin, które takie dzieci chcą wziąć w opiekę. Za regularne wypłacanie umówionej kwoty, za utrzymanie dziecka, gwarantuje stowarzyszenie, starając się ściągnąć alimenta od ojca, albo z miejskiego funduszu ubogich.

Aby umożliwić dziecku karmienie piersią matki, które jedynie zabezpiecza od przedwczesnej śmiertelności niemowląt, dążeniem jest, aby przynajmniej na kilka miesięcy umieszczać było można matkę z noworodkiem.

HISTORYA O PIĘKNEJ STRÓŻÓWNIE.

(Z DZIENNIKA PRZYJACIELA).

Kraków, 12 marca.

Jej oczy — oczy węża, co hypnotyzuje ptaki. Pietnastoletnie śliczne amulety, szmaragdy przeźroczyste, koloru łez. Jej oczy.

Fale strumieni górskich w słoneczny dzień; krynice oazy, ochłoda spragnionych; połyski srebra przez bławatkowe tiule; jeziora w maju, nakryte gazą mgły.

Jej oczy to klejnoty na licach stróżówny. Dwa najdroższe brylanty, w zakątku zapodziane, pośród nędznych rupieci, cerowanych pończoszek, przerabianych falbanek, płótna grubego, perkalików lichych...

* * *

A dopiero niedawno, ostatniej wiosny, tak wycudniały te oczy. Przedtem i mniejsze były, były nieznane i nikłe. Nikt ich też nie uważał. Aż raz, kiedy się z dziećmi bawi, figluje i pustuje po dziedzińcu, idzie chłopiec, na uśmiechniętą spojrzy i w głos zawoła:

– Ach! co za śliczne oczy!

* * *

Ona się pąsem obleje, zawstydzi i ucieknie. Taki okrzyk słyszy po raz pierwszy. Skryje się w najciemniejszy kącik, ale jej oczy zostaną już odtąd śliczne na zawsze.

A ilekroć ciekawy przechodzeń spojrzy w źrenice stróżówny, tyle razy się na niej palą gorące rumieńce i tylekroć swe oczy spuszcza zawstydzona.

Bo czuje, że jest skarbem i boi się o siebie.

* * *

Odtąd świat cały będzie na nią łakomie patrzył; będzie swe siły wytężał wszystkie, ażeby uwieść ją i skarb jej odebrać; a ona, słabiutka, będzie musiała bronić swej liliowej twierdzy, swoich korali i pereł, swoich brylantów i kwiatów, swoich wianuszków i szarf...

Cały świat będzie do niej wyciągał ręce pożądliwe; będzie ją ścigał, kiedy w ulicach się zjawi; będzie wysyłał zbirów, żeby czyhali na jej chwiejne stopy, handlarzy, złotem przekupujących; łotrów, napadających bezbronne; będzie wprowadzał w zasadzki i wciągał w ciemne kryjówki; będzie obnażał skąpo osłonioną i dłonią rozpustną znieważał; będzie się czepiał jej piersi, niby złodziej owocu zakazanego i będzie wstyd jej napadał, ostrożny jedynie na szelest kary.

Lili – stróżówna – pietnastoletnia piękność — Wenus – podlotek, z oczyma klejnotami...

O bezsilności! któż cię obroni!...

Tu, w mieście tem, w kamiennym dzikim lesie!...

Kraków, 1 maja.

Stała się razu pewnego rzecz dziwna, przy otwieraniu bramy. Była to brama przechodnia, wiodąca w mury rządowe. O czwartej godzinie z południa, szła ją stróżówna zamykać. Potem nieliczni już tylko pukali

do niej przechodnie. Byłem z ich liczby ostatni. Oni w swych sprawach z urzędu, jam do niej pukał we własnej.

Lili mnie kusi z tej bramy...

* * *

Było po czwartej z południa. Dzwonię leciutko do bramy, żeby nie zbudzić macochy i czekam wszystek wzruszony...

W tem słyszę szelest, niby nóżek bosych, podniecający i luby — zmysłowy — klucz zgrzyta w bramie i wnet ciężka brama cofa się, puszcza — to Lili!

Bo innym razem zawsze otwiera macocha.

To Lili! Boże! znów oczy, te same — drgnąłem — te same oczy, onieśmielone i śliczne, półuśmiechami świecące, szmaragdy przeźroczyste, koloru łez...

Bluzka mej Lili szkarłatna, spodniczka jej skromniutka, wdzięk, wstydliwość i skromność.

Dziękuję i nieśmiało nagradzam grzeczność dziewczęcia.

A ona... usta pąsowe pochyla i nim spostrzegam, całuje mą rękę...

Gwałtownie rumienię się, wzburzony. Doprawdy dzika nauczka! Lekcya zwyczajów towarzyskich po tylu moich marzeniach!...

Ja, co pragnąłem wtedy, choć jeszcze nieświadomie, dobrowolnego mej ukochanej pocałunku, ja odebrałem tylko pocałowanie sługi niewolnicze, — pocałowanie tych wymarzonych ust...

Dziwne i żenujące, odbierające odwagę!

Na szczęście już się potem nie powtórzyło nigdy.

Nasyciwszy się słodkim napojem jej oczu — zakazanym owocem przed drzwiami macochy, która nagle mogła ze swej nory wypaść, począłem chłonąć łakomie resztę powabów podlotka. Więc urok całej postaci, powiewnej figurynki, wdzięcznej, miłośnie majaczącej na tle tej szarej, starożytnej sieni.

Kraków, 7 maja.

Jest wkoło ciała jej sukienką lichą odzianego, jakiś obłok, jakiś nimb świetlany, czar mglisty, który tak z niej promienieje, jakby ciepło z ogniska, lub biały opar z łąki, wdzięk jakiś dziwny — w nim chodzi niby w powiewnej szacie — urok, bijący z niej jak strumień, jak woń...

A za tym Nimbem, za tą zasłoną lichej sukienki, jest jeszcze ciało jej kształtne i smukłe, a nadewszystko wdzięczne, poza tem wszystkiem jest jeszcze sam jej posążek żywy, jest naga piętnastoletnia Wenus.

9-go maja.

A raz sień ową myła, sama, boso...

Nadbiegłem ukradkiem...

Stałem z tchem zapartym niby przybity do framugi. Drżałem, by

mnie nie odkryto i nie spędzono z sieni. I ze wzruszenia drżałem — tak niespodzianie, tak po królewsku przez los obdarzony. Wówczas to zapisałem w dzienniku.

Kraków, 10 maja.

Po tylu nocach przemarzonych, po tylu przetęsknionych dniach, wysiłkach, wyobraźni i po niejasnych pragnieniach — zjawisko takie...

Droższe, bo zakazane; fortelem przychwycone, chytrością, niedyskrecyą; przedłużone zuchwalstwem, lada moment grożące ucieczką, może gniewem, popędliwością czyjąś, siebie samego ośmieszeniem...

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Stopki... malutkie... wyrzeźbione dłótkiem motylej ostrożności... wypieszczone snami marzyciela... zaróżowione ruchem i wilgocią migające z dziecięcą żywością... chyże, zgrabne, zaaferowane... piekielnie kusicielski... następujące zdrajcy przypadkowemu na tajemnicze, najdroższe chucie... gondolą blasków oślepiających w sennych jeziorach jego krwi płynące... kryjące się w falbanki, to znowu linią czarodziejską wyskakujące z ukrycia... stopki, które się kocha tak bardzo i tak całuje gorąco.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Krzyk! skok! przepadło!...

...Niedobra! patrzyć nie dała! spostrzegła!...

A dla mnie dzień ten był dwakroć gorętszy i wrzący — nie miał spoczynku i nocy...

Chodziłem jak pijany...

Około mnie ogniste płoną stepy...

15-go sierpnia.

Widywałem ją jakiś czas, aż oto nagle, pewnego dnia, jakże wyrosła! Jest już prawie kobietą, o bujnej i rozkosznej rzeźbie ciała; czasem tylko jakimś zapomnianym ruchem, czy skokiem przypomni dawnego kopciuszka.

* * *

Jej uśmiech nęci i kusi — rzekłbyś: królewna boso wybiegła po fiołki; jej uśmiech się oddaje — i stoisz niemy, wielkością daru przerażony; uśmiech przyrzeka — a ty omdlewasz pod ciosem samej nadziei; uśmierza zwątpień upadki — i lat ci umniejsza swoim balsamem; prosi — ty na kolanach słuchasz; zwycięża — ty okowy pocałunkami obsypujesz.

Jej uśmiech wiąże ci oczy przepaską, byś po omacku chodził po świecie z obrazem jego w pamięci — ślepy na inne obrazy.

20-go sierpnia.

O neurastenio! wichrze zbolałej duszy!... Dziś jestem chory, lekarz zabronił wychodzić, jednak wyszedłem, żeby tę bramę przejść, w której ją kilka razy zastałem.

Niebyło!...

Któraż godzina? Ósma! W tej porze gdzieżby być mogła?...

Macocha z dzieckiem w progu zła, z podejrzliwem okiem, nie cierpi mnie, może się boi, że chcę jej uwieść pasierbicę...

Ha, ha, to jeszcze nie pewne, moja pani macocho, czy córka przedtem nie jest uwiedzioną? Nadto, to jeszcze niepewne, kto tutaj kogo uwiedzie?

Twoja piękna Lili, tych sztuk misternych mistrzyni! To ona może uwiedzie mnie.

Więc się uspokój pani macocho!

Nie było jej... więc gdzież jest?

Gdzież może być Lili, córeczka stróża?

Tam, gdzie bywają córki stróżów – to straszne!...

Niedziela – więc na mieście!... pośród żołnierzy i dziewek, u krewnych, ale jakich? – więc z koleżanką – a jaką? – więc z kawalerem na mieście... z kawalerem?...

Może w kościele...

Nieśmiało szepcę w duszy taką pobożną nadzieję: „może w kościele?“... I prawie tego pragnę... To takie czyste, wzniosłe, rozbudzające tęskne pragnienia...

W kościele? – ale w którym? niepodobna szukać, zresztą i sił już niemam, zbyt już przez ten zawód cierpię, tę nieobecność jej...

Wracam do domu przez miasto; wolno, bo szybciej i mój rozstrój nie daje; wolno, żeby nikogo nie minąć na drodze, na której spotkać ją pragnę.

Służące i żołnierze, rzemieślnicy, mieszczki.

Służące w sukienkach odświętnych, bluzki z modnymi rękawami.

A może ona także ma taką modną bluzkę, z takimi rękawami!

Szukam jej w takiem przebraniu.

Ale mi niepodobna jej sobie wyobrazić w takiej sukience, zawsze bo ją widuję w lichych szatkach, raz tylko w bluzce czerwonej, jaskrawej, wolno puszczonej w dół.

Nie mogłem też sobie jej wyobrazić do figury, jaką mieć może figurę?... czy ona chodzi w sznurówce?...

Dotąd zwracałem uwagę li na jej postać, ruchy, oczy, uśmiech... wszystko zaś inne uszło mej uwagi.

Patrzyłem na całość, obrazem zachwycony, obrazem w pewnem tle. dziś oto stykam się oko w oko ze szczegółami – i to ze szczegółami toalety.

Któż wie, jak to zetknięcie wypadnie?

Może mnie teraz spotkać zabawna niespodzianka...

Niespodzianka? lecz cóżby to było?

To co jest dotąd, jest potrzebne i ładne.

Jakaż być może niespodzianka?

Sznurówka, buciki, kapelusz!...

Najgorszy jest i najniebezpieczniejszy kapelusz!... On, który tyle razy jest złudzeń grabarzem! Ostatnia, natrudniejsza próba toalety.

Prawdziwy coup de maître!

— — — — — — — — — — — — — — — — —

I nie widziałem jej — wróciłem do domu, do biórka...

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Dnia . . . . .

Oto i serce moje tak bardzo samotne!... Ono jest dziecię, którego niema komu ululić. Spragnione, łaknie i cierpi...

I czeka...

Szuka dłoni miękiej, litościwej, dobrej...

Bierze błyski za światło i w jednym wieczorze wszystkie burze namiętnej przeżyje tęsknoty; wszystkie trwogi przeniesie o swój skarb rzekomy, który niby posiadło...

Ale już dzień następny gasi fałszywe blaski i uspokaja serce — do następnego dnia i do następnej żądzy i do następnej trwogi — a trwogi mają swą wierność i ścisłe są w czasie swoim, zawsze zawczesnym.

Albo też bywa, że długo czekać trzeba, nim fałsz się pokaże, w owym blasku, co duszę słonecznie oszuka — tygodnie i miesiące — a dusza tęskni i wątpi i burzy się i cierpi, cierpi na wszystkie nędze poprzedzające wybuch.

I oto się rozpęta chaos złowrogich burz:

Wyczekiwania próżne; obawy z nieobecności; katusze przypuszczeń, snute jak hafty potworne na kanwie jej czasu, jej chwil, jej życia, jej nocy i dnia, rozmów i pracy, jej smutków, uśmiechów i łez...

Jej nieobecność!... dantejski krąg piekielny, trójnóg zazdrości jadowitej!... otchłań rozpacznych wizyi, bluźnierczych profanacyi: gwałt skryty wstydem; szantaż bojaźnią; upodlenie litością; wiarołomstwo cynizmem; oszustwo chytrością; chytrość oszustwem — — czy dosyć, dosyć?

O depravacye ciała! zasłoniony obrazie ze Sais! któż się ośmieli wyciągnąć do zasłony rękę?!

Pytacie:

— Twe oczy mętne?

— Bladość cię trawi?

— Schniesz?

— Co ci bracie?

Odpowiem:

— Nic mi, o przyjaciele, jutrzenkę zaniedbałem, czuwałem po księżycu, słońce mnie przyszło budzić — troskliwi!

Jej nieobecność!... zdala od oczu naszych!

Które ją widzieć pragną, ach, tak gorąco i tak przejmująco pragną; widzieć ją ciągle, widzieć wszystko, co robi cały dzień — w czas oddalenia swego...

A nawet, gdy patrzymy w nią, gdy do nas się śmieją jej usta, gdzież myśli jej?...

Któż opanuje te, które nas mogą mijać?

Mijać nas wtedy, gdy nas dotykają jej usta?...

Ciało jej nas całuje — a dusza - hm — leży może u stóp innego.

A kto z nas może się pochwalić, że posiadł myśli jej!

Więc — wieczny odpoczynek racz dać duszy naszej — o Panie!...

Tak wszyscy zazdrośnicy mówili zawsze i wiecznie tak mówić będą...

Suń twardy głazie planety — komedya boska niechaj rozwija swe wstęgi!...

Kraków . . . .

Dzisiaj mam dzień spokoju — już się zdołałem rozejrzeć w pokusie mojej — urok już niemal minął, mgły czaru się rozwiały, stróżówny wizerunek prawdziwy zasłaniające. Nie jest tak powiewną i tak elestyczną jak myślałem. To nie Dyana — przegina się niedość zgrabnie.

Oczy może zostały te same, ale już dziś w nich nie widzę tylu klejnotów, co kiedyś — został w nich jeszcze temperament wdzięcznej swawoli dziewczęcej, dużo zadatków nazbyt już znanej przyszłości, której zresztą nie sądzę ani nie przesądzam — i oto wszystko.

Z tem wszystkiem nie przestanę zaglądać w jej oczy, ale już inny, uspokojony, z odsuniętym na jakiś czas niepokojem, póki mi znów nie zakwitnie z twarzyczki innej...

Innej? Hm!... tak...

Właściwie by należało zerwać, czemu nie zrywam? Jej oczy dyamenty koloru łez... Szmaragdy przeźroczyste...

Kraków . . . .

To niemożliwe, ta schadzka, projektowana na wsi, gdzie jak zakonnik żyję, skazany na ostrą regułę; podczas wakacyi u mnie w lesie, w polu — to rzecz nie do pomyślenia, zanadto piękna, by mi się mogła urzeczywistnić.

I to z dziewczęciem, które mi się podoba, które mi niemal samo schadzkę naznacza, które mi jest przychylne i skłonne...

Nie, nie możliwe, nie wierzę w to. (Dok. nastąpi).

Drukarnia Wł. Teodorczuka w Krakowie, Zielona 7.

Wydawczyni i Redaktorka: Marya Turzyma. Z drukarni Wł. Teodorczuka w Krakowie.